

Krzysztof Tyszka-Drozdowski: Europa De Gaulle'a

Traktat Elizejski to ostateczne fiasko europejskiej polityki de Gaulle'a. Myśl stojącą za traktatem można odtworzyć w ten sposób: państwa nie dojrzały jeszcze do organizacji politycznej całego kontynentu – pisze Krzysztof Tyszka-Drozdowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”.

Po referendum w sprawie Brexitu na pewno wielu Europejczyków zadawało sobie podobne pytania: co zrobiłby Adenauer? Jak postąpiłby Spaak? Co by na to powiedział Schumann? Oni wszyscy, tak myślę, nie rozpoznaliby tej Europy, w jakiej dziś żyjemy. Masa biurokratyczna rozrosła się niewyobrażalnie i tylko osłania się przed krytyką jednym argumentem – to są słowa Tuska – że Unia stanowi gwarancję, iż nie będzie więcej wojen pomiędzy państwami Europy. Thierry Baudet słusznie zwrócił uwagę: Unia to nie przyczyna pokoju w Europie, tu zaszło nieporozumienie. Unia to skutek tego pokoju.

Wyobraźnia polityczna jest w tych przypadkach bezradna. Ciężko sobie po prostu wyobrazić, jak postąpiliby tamci politycy? Zdaje się, że gdy polityk przekracza pewną miarę – gdy jest to polityk formatu dziejowego, mąż stanu – to wyobraźnia przestaje być tak bezsilna. Jest tak, bo jego myśl wybiega daleko naprzód, bo dalsza perspektywa jest mu niezbędna, aby zorientować się w chwili bieżącej, w której ważą się losy. *Kairos* w greckim malarstwie wazowym przedstawiany był jako

chłopiec z grzywą nad czołem; aby go złapać, trzeba wcześniej wysunąć rękę. *Kairos* to właśnie ta najważniejsza chwila dla działania albo, tak się dzisiaj częściej mówi, „okno możliwości”.

1

Charles de Gaulle był politykiem tej miary. Jego wizja Europy była – François Choisel zebrał na to bardzo przekonujące dowody[1] – bonapartystowska. Gaullizm to po prostu odświeżone „idee napoleońskie”. Te ostatnie jasno sformułował bratanek zwycięzcy spod Jeny, Ludwik Napoleon. Nie dokona się zjednoczenia Europy ufając jakiemuś wyrozumowanemu systemowi, należy wystrzegać się „ducha systemu”. De Gaulle nalegał, aby Europę oprzeć o „realności”, o jej właściwy budulec – myślał tu o narodach i państwach. Jeden i drugi sądzili, że integracja europejska leży w naturalnej kolei rzeczy[2]. Stary kontynent znajdzie się pomiędzy młotem a kowadłem, pomiędzy potęgą Stanów Zjednoczonych i Rosji i zostanie starty na miazgę, jeśli nie dźwignie się do pozycji, jakiej wymaga sytuacja światowa. Napoleon III przewidywał – w duchu „realizmu liczby”, jakby powiedział Drieu La Rochelle, też zwolennik samodzielnej Europy –, że w ciągu półwiecza zarówno Rosjan, jak i Amerykanów będzie ponad 100 milionów, należy więc działać szybko, zanim dysproporcja demograficzna nie wykluczy Europy ze światowej polityki. Sednem polityki międzynarodowej generała było wywalczyć podmiotowość Europy, wbić klin pomiędzy dwa bloki. Obaj dzielili też przeświadczenie, że Europa to system pokrewieństw, które choć zawile, świadczą o głębokiej jedności kontynentu. Bratanek Bonapartego przytaczał słowa wuja: „Wojna w Europie to wojna domowa”. Ten stan natury – wszyscy grożą wszystkim – trzeba przemienić w stan społeczny: między państwami ma zapanować pokój, współpraca ma zastąpić wzajemne wyniszczanie.

De Gaulle wtóruje: „Co do mnie, to od zawsze, ale teraz bardziej niż kiedykolwiek, odczuwam, co łączy narody zamieszkujące Europę. Wszystkie należą do rasy białej, mają te same chrześcijańskie korzenie, ten sam sposób życia, są ze sobą powiązane niezliczonymi węzłami w dziedzinie myśli, sztuki, nauki, polityki i handlu. W ich naturze leży, aby stworzyły jedność”[3].

Według De Gaulle’a europejskie zbliżenie może być tylko systematyczne, naturalne. Centralistyczna wola, oczekująca jedności na komendę, może rozbudzić dawne urazy

Związane przyjaźnią państwa naszego kontynentu staną się elementem równoważącym dla dwóch mocarstw; trzeci podmiot, pilnujący reguł, ustabilizuje światowy układ

polityczny. To zjednoczenie nie może się jednak ziścić z krzywdą dla narodów europejskich – znów zbiegają się myśli Bonapartego i de Gaulle’a. Zasada narodowości musi zostać utrzymana i wzmocniona, aby wszystkie narody mogły zapewnić sobie samodzielne i godne istnienie, wyrażając swoją dziejową odrębność. Wzajemna, dobrowolna współpraca – organiczny przyrost wzajemnych powiązań – wytworzy dobrobyt, z którego korzystać będą wszyscy, uważał Napoleon III. Podobnie twierdził przywódca *France libre*: zbliżenie może być tylko systematyczne, naturalne, a centralistyczna wola, oczekująca jedności na komendę, może tylko rozbudzić dawne urazy. Rozwój bonapartyzmu i gaullizmu – ich namysłu nad kwestią Europy – można rozbić na dwa okresy. Najpierw wysuwa się chęć narzucenia francuskiej hegemonii. Napoleon I chciał przełamać system anglo-austro-rosyjski, chciał, aby to Francja nadawała Europie kierunek. De Gaulle, to jest ten pierwszy

etap, po wojnie chciał przerobić porządek pojałtański, urządzić go tak, aby Francja miała w nim głos najważniejszy. Do odnowy kontynentu, uważał, niezbędna jest Francja, bez niej Europa byłaby „jak bez głowy”. Drugi okres to, odpowiednio, Ludwik Napoleon, czyli Drugie Cesarstwo, oraz de Gaulle i V Republika. Nacisk na wyróżnioną pozycję Francji maleje, stosunkom między państwami przywraca się równowagę, we wcześniejszych planach zakłóconą na korzyść Francji. Ścisła jedność rozmywa się, częściej mowa o bliskiej współpracy. Wynika to z przekonania, że próba zbyt głębokiej integracji sprawi, iż większe narody zapanują nad mniejszymi, albo instytucje polityczne – wyłaniające się z okazji tego scalenia – zburzą porządek narodowy (poprzez ubezwłasnowolnienie lub ujednoczenie). Wniosek koronujący te refleksje brzmi: Europa musi się zrastać, ale w taki sposób, aby nie obróciło się to przeciw interesom Francji.

2

De Gaulle myślał w obrębie logiki państw narodowych. Bez nich – nie będzie Europy. Rozpuszczenie granic, zniesienie różnic oznaczałoby wielkie cywilizacyjne zubożenie, a politycznie – rządy ponadnarodowego ciała, nad którym nikt nie sprawowałby kontroli. Dante, Chateaubriand czy Goethe wnieśli ogromny wkład w kulturę europejską nie dlatego, że pisali w esperanto; to poeci narodowi, byli wielcy, bo czerpali ze swojej ziemi, ze swoich tradycji, zasilanych tym duchem, który przenika Europę.

Stąd generał wyprowadza dwa postulaty. Po pierwsze, Europa musi być demokratyczna. Nic wbrew narodom, ich głos musi być wysłuchany, bo bez ich udziału integracja się nie powiedzie: „Integracja europejska to

wielkie zadanie, zadanie niesłychanie trudne, i wymaga tego, aby narody europejskie w nią uwierzyły. Instytucje zjednoczonej Europy mogą narodzić się tylko z woli Europejczyków, a więc przez powszechne głosowanie, przez referendum”[4]. Przywódcy *France libre* zależało na postawieniu Europejczykom trzech pytań: czy chcesz aby kontynent zmierzał w stronę integracji politycznej, kulturowej i militarnej? Czy chcesz, aby powołano organ konfederacyjny, zarządzający całą Europą? I ostatnie: czy jesteś za utworzeniem europejskiego parlamentu? Poznawszy odpowiedzi na te pytania, będzie można wypracować – tak sądził de Gaulle – kierunki dalszej współpracy, zabrać się do gruntownego namysłu nad przyszłością kontynentu.

Państwa narodowe to podstawowe realności, z którymi trzeba się liczyć i które należy brać pod uwagę przy rozbudowie i pogłębianiu projektu europejskiego. Tylko one są zdolne skutecznie artykułować swoją wolę polityczną

Ta ostrożność - nic wbrew woli społeczeństw - to jest coś niezwykłego, dzisiaj ciężko to zrozumieć. Bo de Gaulle był człowiekiem zasadniczym, był wodzem, rozkazywał i działał tak, jak politycy już dzisiaj tego nie robią. Mąż

stanu o tak wyostrozonym zmyśle politycznym, tworzący fakty polityczne z takim rozmachem – troszczył się o lud. To, czego ten lud chce, a czego sobie wcale nie życzy, trzeba się tego dowiedzieć, to sprawa podstawowa. Gaullizm to powojenna odsłona bonapartyzmu; cechą wyróżniającą ten styl politycznego działania i myślenia jest

pogląd, że głowa państwa musi mieć ze swoim narodem bezpośredni kontakt. Referendum stanowi środek, za pomocą którego dochodzi do tego kontaktu. W ten sposób Napoleon I i Napoleon III porozumiewali się ze społeczeństwem; ani kapryśny i wszechmocny parlament, ani wrzask prasowy, nie starały się interpretować woli narodu. Naród sam ją wyraża, a władca słucha i wykonuje. To miał na oku de Gaulle powołując do życia V Republikę: chciał skończyć z sejmowładztwem, z dyktaturą partii, z rozgadaną i kłótliwą klasą polityczną, która dbając o własny interes, dzieliła ciągle naród. Jego zdaniem nowoczesna i stabilna demokracja wymaga jedności narodowej i ukrócenia parlamentarnej samowoli. Silna władza – pokazuje to tradycja francuska, nie tylko francuska – bierze w opiekę naród przeciw elitom. Królowie chronili swój lud przed arystokracją; Napoleon III osłaniał Francuzów przed plutokracją; de Gaulle chce wybawić rodaków od sejmokracji. Ten styl polityczny jest dzisiaj wyklęty, odkąd lewica – nowa, brzydząca się ludem – opanowała wszystkie posterunki walki kulturowej. Lewica, określająca ramy debaty politycznej, jako swojego głównego przeciwnika wskazała lud: ciemny, nierozgarnięty, któremu trzeba pokazać, co dla niego dobre, inaczej zagłosuje przeciw Maastricht albo za Brexitem.

De Gaulle myśli kategoriami bonapartyzmu. Każe mu on wysuwać drugi postulat, nazwijmy go „realistycznym”. Posługuje się przykładem: Europejska Wspólnota Gospodarcza została ustanowiona przez państwa narodowe, one wsparły ją kredytami, to one dźwigają ją na swoich barkach. Państwa narodowe to podstawowe realności, z którymi trzeba się liczyć i które należy brać pod uwagę przy rozbudowie i pogłębianiu projektu europejskiego. Tylko one są zdolne skutecznie artykułować swoją wolę polityczną. Porzucić je to wyrządzić Europie krzywdę.

Między lipcem a wrześniem 1960 roku de Gaulle prowadził rozmowy z państwami Europy w sprawie politycznej organizacji kontynentu. W rezultacie utworzono grupę refleksyjną, pod kierownictwem Christiana Foucheta, polityka bliskiego generałowi. Zwieńczeniem prac zespołu był „Plan Foucheta”.

Pierwsza wersja planu wyrażała się jasno: narody muszą być wobec siebie równe, obowiązki i prawa zostaną rozdzielone po równo. Wysłunięto zarys rusztowania instytucjonalnego, na którym wyrosnie nowa Europa: po pierwsze, rada głów państw, składająca się z prezydentów i premierów państw członkowskich. Dalej zamierzano powołać trzy komisje ministerialne: komisję ministrów spraw zagranicznych, komisję ministrów obrony oraz komisję ministrów edukacji. Dodatkowo plan zawierał pomysł wyłonienia parlamentu europejskiego jako ciała doradczego. Kościec instytucjonalny tej zjednoczonej Europy nie byłby więc – jak w przypadku Komisji Europejskiej – oderwany od państw członkowskich, on miał z nich wyrastać, na nich się opierać.

Plan Foucheta zostaje jednak odrzucony. Powody są trzy. W drugiej wersji planu naciskano na odwołanie do Sojuszu Północnoatlantyckiego, czemu sprzeciwił się de Gaulle, niechętny temu, co nazywamy „atlantycyzmem”. Uważał on, że Europa musi prowadzić samodzielną politykę, bez opieki Stanów Zjednoczonych. Generał chciał Europy zbudowanej na podstawie relacji międzyrządowych, nie godził się na konstruowanie ponadnarodowych,

*Generał chciał Europy
zbudowanej na podstawie
relacji międzyrządowych, nie
godził się na konstruowanie
ponadnarodowych,
niezależnych od państw,
instytucji*

niezależnych od państw, instytucji. Ten charakter miał być wybitny w końcowym kształcie planu, ale silny opór Belgów i Holendrów uniemożliwił nadanie mu takiej formy. Ostatnia sprawa to kwestia Wielkiej Brytanii.

Belgowie i Holendrzy domagali się członkostwa Wielkiej Brytanii, na co de Gaulle nie mógł przystać. Skąd ta niechęć wobec Zjednoczonego Królestwa? Brytyjczycy, tak sądził generał, nie chcą Europy silnej i zjednoczonej politycznie, interesuje ich wyłącznie wspólny rynek. Stanowią również poważne zagrożenie dla podmiotowości Europy - Wielka Brytania to „koń trojański Stanów Zjednoczonych”, który podporządkowałby decyzje europejskie interesom Waszyngtonu. To przeświadczenie wyraził jeszcze dwukrotnie, zgłaszając francuskie weto (w 1963 i 1967 roku) w sprawie członkostwa Wielkiej Brytanii w EWG.

Traktat Elizejski to ostateczne fiasko europejskiej polityki de Gaulle'a. Myśl stojącą za traktatem można odtworzyć w ten sposób: państwa nie dojrzały jeszcze do organizacji politycznej całego kontynentu. Potrzeba więc liderów, którzy wysuną się naprzód i pokażą kurs, który w przyszłości, gdy nadejdzie odpowiednia pora, obiorą także pozostałe kraje. Francja i Niemcy – tu po raz pierwszy rodzi się „le couple franco-allemand” – mają dać przykład i przewodzić Europie na drodze do

ściślejszej współpracy. Traktat, podpisany przez generała oraz kanclerza Adenauera, zakładał współdziałanie w dziedzinie kultury, zbrojeń i dyplomacji.

Z jednej strony traktat był sukcesem de Gaulle'a, bo zarysowywał kontury nowej Europy. Ani Niemcy w pojedynkę, ani osamotniona Francja nie są w stanie stworzyć Europy, muszą działać wspólnie – francuski prezydent uważał to za fakt niepodważalny (zakwestionowany całkowicie za kadencji Hollande'a, który dał wolną rękę Merkel). Zanim jednak traktat został przyjęty przez Bundestag, Adenauer musiał go opatrzyć preambułą, w której zapewniał, że Niemcy nie wyłamią się ze Wspólnoty Europejskiej i pozostaną w bliskich stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi oraz będą czynić wysiłki w celu zbliżenia Wielkiej Brytanii i Europy. Zamysł de Gaulle'a zostaje unieważniony.

Najważniejszym celem było takie wzmocnienie Europy, aby mogła stać się samodzielnym graczem, a nie stawką w konflikcie między Sowietami a Ameryką. Upodmiotowienie kontynentu, wydzwignięcie go z roli wasala do niezależności geopolitycznej, to jedyny sposób, twierdził de Gaulle, na zabezpieczenie pokoju na świecie. Francja nie była jednak w stanie dokonać tego sama, słabła, a Niemcy – generał próbował przyciągnąć je do Europy i spacyfikować – jeszcze mało pewne siebie, szukały amerykańskiej opieki.

Europejska polityka de Gaulle'a na dłuższą metę doprowadziła do zbliżenia francusko-niemieckiego, przeszkodziła w powstaniu Europejskiej Wspólnoty Obronnej, pomogła opracować Wspólną Politykę Rolną. Wielu polityków podaje się za spadkobierców de Gaulle'a, przeważnie na prawicy. Najgłośniej skandują jego nazwisko – prócz kilku postaci z politycznego obrzeża, jak Dupont-Aignan czy de Villiers - kandydaci do prawyborów z Les Républicains (dawniej UMP). Alain Juppé, który na razie prowadzi w sondażach wewnątrzpartyjnych, skarcił po Brexicie Bruno Le Maire'a, innego kandydata do bycia kandydatem, bo ten wyraził konieczność referendum we Francji w sprawie nowego traktatu. Do krytyki dołączył Sarkozy, wtórując swojemu głównemu rywalowi, że takie referendum byłoby prezentem dla Frontu Narodowego. Były prezydent wyraził się jasno: nie sądzę, aby poddawanie tak skomplikowanych kwestii, jak przyszłość Unii, pod rozwagę narodów Europy, było krokiem odpowiedzialnym. De Gaulle powiedziałaby, musiałyby powiedzieć, coś przeciwnego.

Krzysztof Tyszka-Drozdowski

[1] F. Choisel, *L'Europe des nations*, w: tegoż, *Bonapartisme et gaullisme*, Albatros, Paris 1987.

[2] Tamże, s. 232.

[3] Ch. de Gaulle, *Memoires d'espoir*, tom 1, s. 181.

[4] Konferencja prasowa w Palais d'Orsay, 14 listopada 1949 r.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego